Rok VI. 30 Września 1934. Nr. 40

DZWONECZEK

Rzucać kwiaty.

Wiersz napisany przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus.

Jezu, Miłości moja! u krzyża podnóża
Lubię co wieczór rzucać kwiaty świeże,
A z listków wonnych, które daje róża,
Otrzeć łzy Twoje ochota mnie bierze.
Rzucać kwiaty! to nieść Ci w ofierze
Największe bóle, najcichsze westchnienia,
I wielkie szczęście, drobne poświęcenia,
I smutki życia — jego niepokoje —
To kwiaty moje!

Panie! pięknością Twoją przejęta jest dusza,
Chcę złożyć Tobie wszystkie jej wonie i kwiaty,
Niechaj je w świat poniesie ten wietrzyk skrzydlaty,
I niechaj wszystkie serca miłością Twą wzrusza!
Rzucać kwiaty! mój Jezu — o, to broń potężna,
Gdy nawracać grzeszników i walczyć chcę mężna —
To wiem, że pewne jest zwycięstwo moje,
Gdyż Ciebie, Jezu, — ja zawsze rozbroję
Kwiatami!

Listeczki róży świętą twarz Ci pieszczą,
Mówią, że kocham Ciebie od zarania...
Jezu! Ty słuchasz, co one szeleszczą,
I do mojego śmiejesz się kochania...
Rzucać kwiaty! i wiecznie śpiewać, chwalić Ciebie,
Wszak to jedyna radość moja na tym świecie.
Ach, ja niedługo pójdę z aniołkami w niebie
Słać Tobie kwiecie!

Miesiąc wielkich świętych.

Nadszedł październik! Drugi to miesiąc naszej pięknej polskiej jesieni. Słońce przygrzewa łagodniej, nie zamęcza już ludzi swym żarem, w ogrodach i sadach pełno jeszcze kwiecia i owoców, a w powietrzu snują się białe pajęczyny babiego latka. Miesiąc to przedewszystkiem pełen uroku świętości, gdyż wielu wielkich i szczególnie umiłowanych świętych ma w nim dzień swego imienia. Poza uroczystością Najświętszej Panny Różańcowej, której zresztą poświęcony jest cały październik, przypadają w tym miesiącu dni polskich świętych: bernardyńskiego zakonnika, Jana z Dukli,

opiekuna miasta Lwowa, oraz sławnego profesora Akademji krakowskiej, Jana Kantego, dalej św. Teresy, zwanej Wielką, św. Urszuli i św. Jadwigi, następnie ewangielisty Łukasza i apostoła Szymona. W Polsce w tym miesiącu mnóstwo osób obchodzi imieniny w dzień św. Jadwigi i św. Tadeusza, bo imiona te chętnie u nas nadają na pamiątkę wielkiej naszej królowej i najbardziej umiłowanego bohatera narodowego, naczelnika Kościuszki. Dla całego świata katolickiego pamiętnym jest październik oddawna uroczystościami ku czci wielkiego świętego, Biedaczyny z Asyżu, Franciszka Serafickiego, ubłogosławionego pięciu ranami Chrystusowemi czyli stygmatami, oraz w latach najnowszych „maleńkiej świętej" z Lisieux, Teresy od Dzieciątka Jezus. Październik zaczynający się uroczystością Aniołów Stróżów, kończy się świętem Chrystusa Króla, ustanowionem za dni naszych przez panującego nam Papieża Piusa XI, a obchodzonem bardzo uroczyście jako wielka publiczna manifestacja katolicyzmu

Z lat dziecinnych świętej Tereni.

W r. 1872 przyszło na świat we Francji, w miasteczku Alencon, dziewczątko, któremu na chrzcie świętym dano imię Marji-Franciszki-Teresy. Było to ostatnie z dziesięciorga dzieci państwa Martin. Dwie siostrzyczki i dwu braciszków Tereni zabrał Bóg wcześniej do nieba, była więc ona teraz pociechą i największą miłością całej rodziny. Niestety już w piątym roku życia straciła matkę. Odtąd wychowywała ją głównie najstarsza siostra Marynia, a w szczególności obrała sobie Terenia za mamę młodszą od Maryni Paulinkę. Ta niebawem wstąpiła do zakonu Karmelitanek i później rzeczywiście była „matką" przełożoną dla młodziutkiej Tereni-zakonnicy. O dzieciństwie jej czytamy w listach matki pisanych właśnie do owej Paulinki, gdy była poza domem w szkołach:

„Maleństwo (to znaczy Terenia) jest strasznym figlarzem. Przybiega mnie upieścić i życzyć mi śmierci. O, moja kochana mamo! jakbym ja chciała, żebyś ty umarła! Łaję ją za to, a ona ze zdziwioną minką tłómaczy się, mówiąc: Ależ to dlatego, żebyś poszła do nieba! Wszakże powiadasz, że trzeba umrzeć, aby się tam dostać"...

W innym znowu liście: „Moja pieszczotka nie chce mnie puścić, jest ustawicznie przy mnie, szczęśliwa, gdy ze mną chodzi, szczególnie w ogrodzie. Gdy mnie tam niema, nie chce zostać i płacze, dopóki jej nie odprowadzą. Po schodach np. nie szłaby sama, na każdym stopniu woła: mamo, mamo! Ile stopni, tyle razy: mamo! A gdy zapomnę choć raz odpowiedzieć: tak, moja córeczko — to stanie na miejscu i ani wprzód, ani naprzód".

Gdy dziewczynka kończyła trzy lata, pisała o niej matka: „Moja mała Terenia pytała mnie w tych dniach, czy pójdzie do nieba. Tak, odpowiedziałam, jeżeli będziesz bardzo grzeczna. — O, mamo, zawołała, wiem dobrze co zrobię: ty pójdziesz do nieba, ja się przytulę do ciebie, a ty przyciśniesz mnie mocno do siebie. Cóż Pan Bóg zrobi, żeby mnie od ciebie odłączyć"...

Kochała ona tak gorąco rodziców, że nie do zniesienia była dla niej myśl, iż w czemkolwiek ich zasmuciła. Raz — opowiada sama — „huśtałam się wesoło, gdy ojciec, przechodząc opodal, zawołał: Mała królewno, przyjdź mnie pocałować! Wyjątkowo nie ruszyłam się z miejsca i odpowiedziałam: ojcze, ty przyjdź do mnie! Nie posłuchał mnie jednak, a siostra Marynia skarciła mnie, że tak brzydko odpowiadam ojcu". Zeskoczyła więc Terenia natychmiast z huśtawki i pełna skruchy, wbiegła na schody, napełniając cały dom płaczem i wołaniem ojca, aby go jak najprędzej przeprosić.

Podobnie raz rano, gdy matka schyliła się nad jej łóżeczkiem, by ją pocałować na dzień dobry, mała figlarka schowała się czemprędzej pod kołderkę, mówiąc tonem rozpieszczonego dziecka, iż nie chce, by ją widziano. Matce nie podobało sie to i odchodząc, dała jej to odczuć. A tu Terenia już wyskakuje z łóżeczka, zbiega boso po schodach w nocnej koszulce, o wiele dłuższej od niej samej, z twarzyczką zalaną łzami, i rzuca się matce do nóg wołając: Mamo, byłam niegrzeczna, przebacz mi!

Jako dziecko nadzwyczaj żywe, miała Terenia niejedną też i wadę, z chwilą jednak, gdy ją sobie uświadomiła, nie przestawała nad sobą pracować, dopóki jej nie wykorzeniła. Tak postępując od lat najwcześniejszych w ciągłem doskonaleniu się, doszła rychło do wielkiej świętości, którą zachwycała wszystkich dokoła siebie już za życia. Po śmierci zaś, w nagrodę za jej bezgraniczne umiłowanie Jezusa, obdarzył ją Bóg niezliczonemi łaskami, które jak deszcz kwiatów, zsyła na ziemię dla wszystkich, co się do niej w gorących modlitwach o ratunek zwracają.

Kazanie do ptaszków.

Wyjątek z „Kwiatków św. Franciszka“ w opracowaniu polskiego poety Leopolda Staffa.

Idąc raz drogą, ujrzał święty Franciszek nieopodal kilka drzew, a na nich mnóstwo nieskończone ptaków. Więc zdziwił się święty i rzekł do towarzyszy: Czekajcie mnie tu na drodze, pójdę kazać (mówić kazanie) do mojej braci, ptaków. Wszedł na pole i tu zaczął kazać do ptaków, które siedziały na ziemi. Wnet te, które były na drzewach, zleciały ku niemu i wszystkie siedziały nieruchomo, póki święty Franciszek nie skończył kazania. Również i potem odleciały nieprędzej, póki im nie udzielił błogosławieństwa swego. A treść kazania była taka:

Ptaszki, braciszki moje, bądźcie bardzo wdzięczne Bogu, Stwórcy swemu. Zawsze i na każdem miejscu winniście Go chwalić, bowiem pozwolił wam swobodnie latać wszędzie i dał wam odzienie podwójne i potrójne. I przeto jeszcze, że zachował wasz rodzaj w arce Noego, by nie ubyło rodzaju waszego. Bądźcie mu również wdzięczne za żywioł powietrzny, który wam przeznaczył. Nadto, nie siejecie i nie żniecie, a Bóg was żywi i daje wam rzeki i źródła do picia; daje wam góry i doliny dla schronu i drzewa wysokie do budowania gniazd waszych. A chociaż nie umiecie prząść ani szyć, Bóg was odziewa i dziatki wasze, więc kocha was bardzo wasz Stwórca, skoro wam tyle zsyła dobrodziejstw. Strzeżcie się, bracia moi, grzechu niewdzięczności i starajcie się zawsze chwalić Boga.

Kiedy święty Franciszek mówił te słowa, zaczęły otwierać dzioby i wyciągać szyje i skrzydła rozwijać i z czcią schylały głowy aż do ziemi, okazując ruchami i ćwierkaniem, że ojciec święty sprawia im rozkosz wielką. A święty Franciszek wraz z niemi cieszył i radował i dziwił się wielce takiemu ptaków mnóstwu, ich rozmaitej piękności, ich uwadze i oswojeniu. Przeto pobożnie chwalił w nich Stwórcę. Wreszcie skończywszy kazanie, święty Franciszek uczynił nad niemi znak krzyża i pozwolił im odlecieć.

Wówczas wszystkie ptaki wzbiły się w powietrze wśród cudnych śpiewów. Potem, wedle znaku krzyża, który uczynił święty Franciszek, rozdzieliły się na cztery części: jedna poleciała na wschód, druga na zachód, trzecia na południe, a czwarta na północ, a każdy rój leciał, śpiewając cudnie.

Zwycięstwo polskich skrzydeł.

Rycerskie były turnieje —
Polski sztandar w górę wieje —
Tłum mnogi krzyczy jak dzieci:
„Bajan! Bajan pierwszy leci!“
A wszystkie w Polsce uczniaki,
Co wielbiły Żwirki męstwo,
Nowych lotów śledzą znaki,
Bajana sławią zwycięstwo,
Bo w turnieju na przedzie
Polskie skrzydła w niebo wiedzie.

W ślad za Żwirką, Wigurą,
Na lotniczym turnieju
Z całym światem w zapasach,
W walce z chmurą, wichurą,
Polak, Bajan nasz górą
W ślad za Żwirką, Wigurą.

Jak niegdyś cięciem oręża,
Polska skrzydłami zwycięża.
Jak ongi husarja skrzydlata,
Polski orzeł w sławie wzlata
I lotników pierwszych świata
Z wyżyn zwycięstw niżej strąca,
By ta do życia się rwąca
Polska – przez wroga gnębiona —
Dziś została wywyższona.

Szarady, zagadki — dla naszej gromadki

Szarada.

Mięsa nie zastąpią *Pierwsza-druga*,
Gniewa się o to na targu sługa.
A *trzecia-czwarta* — do niego musi
Dziecko swój sekret szepnąć mamusi.
Jedno przy drugiem w ciele mieszka blizko,
Wszystko — męża wielkiego nazwisko.

Szarada.

Dwie pierwsze zgłoski — miska ogromna,
Dwie zgłoski drugie — to lina skromna.
Pierwsza z czwartą — kamień zamiast szybki,
A po *trzeciego* idź między rybki.
Cała zaś, gdyby mężczyzną była,
Pewnieby smoka dzidą zabiła,
Ale ponieważ to panieneczka,
Więc czytelniczką bywa „Dzwoneczka”.

Rozwiązanie z numeru 38: Zagadka: **Zaraz.** Szarada: **Pokora-kora-poru.**